

Rodzina

29. I. 1961
Nr 5(30) • ROK II
WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -





WYWÓD MATKI PO

NA NIEDZIELE STAROZAPUSTNA CZYLI SIEDEMDZIESIĄTNICĘ

O tego czasu rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej. A uczyniwszy z robotnikami umowę po denarze za dzień, posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około godziny trzeciej, ujrzał innych stojących na rynku bezczynnie. I rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwe, dam wam. A oni poszli. I znowu wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny i uczynił podobnie. Wyszedł jeszcze około jedenastej i znalazł innych stojących, i powiedział im: Cemu tu stoicie próżnując dzień cały? Mówią mu: Bo nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy nadszedł wieczór, rzekł pan winnicy rządcy swemu: Zwołaj robotników i daj im zapłatę, poczynsz od ostatnich aż do pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godziny przybyli, otrzymali po denarze. A gdy przyszli także pierwsi, mniemali, że więcej otrzymają, ale i oni otrzymali po denarze. A wzięwszy szemrali przechwiko gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni tylko jedną godzinę pracowali, a uczyniłeś ich równymi nam, którzyśmy znosili ciężar dnia i upału. A on odpowiadając jednemu z nich rzekł: Przyjaśnię, nie wyrządzam ci krzywdy. Czyż się ci ze mną nie umówił za denara? Weźmij, co twoje, a idź: chcę wszakże i temu ostatniemu dać jako i tobie. Czyż mi nie wolno uczynić, co chcę? I czyż złym patrzysz okiem na to, że ja dobry? Tak ci ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. Bo wielu jest wezwanych, ale mało wybranych. (Sw. Mateusz 20, 1—16).

DZIEN roboczy liczył się u Izraelitów od wschodu do zachodu słońca i składał się z 12 godzin. Stosownie do pory roku godziny były mniejsze lub większe. Godzina trzecia odpowiadała mniej więcej naszej dziewiątej rano, szósta — dwunastej w południe, dziewiąta — trzeciej po południu, a jedenasta — ostatniej przed zachodem słońca.

Prawo Mojżeszowe (Powt. Pr. 24, 14, 15) nakazywało wypłacać robotnikom należność za pracę po zachodzie słońca. Gospodarz umyślnie polecił tym, którzy najmniej pracowali, wypłacić również po denarze i to w pierwszej kolejności, aby inni widzieli i podziwiali jego hojność (Mat. 20, 1—16).

Robotnikom pracującym cały dzień w winnicy właściciel krzywdy nie wyrządził, gdyż zapłacił im taką cenę, o jaką się umówił z nimi. Stąd ich zazdrość była całkiem bezpodstawna.

Prawo Mojżeszowe określało, że każda matka po wydaniu na świat chłopca była nieczystą przez 7 dni, a przez następne 33 dni nie wolno jej było dotykać się rzeczy Bogu poświęconych. Po urodzeniu córki termin był podwójnie długi. Po upływie tego czasu obowiązana była złożyć w świątyni ofiarę. Bogate składały jednoroczne jagnię, synogarlicę i dwoje gołębiat.

Z ofiarą oczyszczenia połączone było ofiarowanie i wykup pierworodnego.

Najświętsza Maryja Panna 40 dnia po narodzeniu Chrystusa podążyła do świątyni Jerozolimskiej, aby dopełnić ceremonii przepisanej prawem. Nie była wprawdzie do tego obowiązana, zastosowała się wszakże, aby nieświadomym jej godności nie dać zgorznienia i zaznaczyć ludzką naturę Jezusa Chrystusa.

Skąd się wziął taki zwyczaj?

Otóż początkowo istniało tylko oddawanie Bogu pierwocin roślin i zwierząt, później doszło także do składania pierwocin życia ludzkiego. Młody człowiek siedł do świątyni i tam obcował z kapłanami w przekonaniu, że pierwociny jego siły rozrodczej należą się także Bogu. Matka zaś, gdy urodziła pierworodnego ofiarowywała je także bogom. Mojżesz nie wprowadził w tym względzie nic nowego. Przyjął istniejące zwyczaje, lecz usiłował nadać im inny charakter. Częściowo starał się je zlagodzić, częściowo uszlachetnić. Praktycznie rozumowano w sposób

A jednak taka zazdrość zaistniała. Dlaczego?

Jezus Chrystus pragnął niewątpliwie przez przypowieść o pracownikach w winnicy zwrócić uwagę swych słuchaczy na zasadniczy błąd w rozumowaniu współczesnych sobie Izraelitów, którzy sądzili, że przez sam fakt przynależności do narodu wybranego, narodu, w którym została przechowana z woli Bożej idea monoteizmu, czyli wiary w prawdziwego i jedyne Boga, będą upoważnieni do otrzymania nagrody w postaci zbawienia swych dusz. Owszem, dopuszczano możliwość nawrócenia „grzeszników“, czyli nie-Izraelitów, ale mniemano, że ci otrzymają w Królestwie mesjańskim dalsze, końcowe miejsca. Tymczasem Jezus Chrystus stwierdza w sposób obrazowy w dzisiejszej perykopie, że podobne urojenia nie mają żadnych podstaw poza pychą, że Bóg nie jest skrepowany w rozdawnictwie swych łask, że może się zdarzyć, iż wszystkich potraktuje równo, a nawet uchodzący za pierwszych, lepszych, rzekomo bardziej zasłużonych mogą zająć miejsca ostatnie, inna bowiem jest ocena Boża, a inna ludzka.

Tu występuje znów na plan pierwszy uniwersalizm Ewangelii głoszonej przez Jezusa Chrystusa. Ta piękna idea, dar samego Boga, jest z biegiem czasu coraz bardziej ograniczona przez teologów. Powstały w mrokach średniowiecza zasady głoszące, że zbawić się można jedynie w określonym kościele, konkretnie w Kościele rzymskokatolickim. Znajdowali i posłuch teolodzy,

następujący: Bóg powołał do służby Lewitów — stąd pierworodni stali się zbyteczni. Mogli być wykupieni. Pierworodnych należało wykupić za 5 syklów srebrnych (w naszej walucie około 800 zł). Geneza zwyczajów tego leży w ocaleniu pierworodnych w Egipcie, a ofiarowanie pierworodnych uzasadnione i nakazane jest prawodawstwem mojżeszowym.

W czasie ofiarowania Chrystusa występuje postać Symeona. Nie był on stale przy świątyni. Natchniony przez Ducha św. przybył, by oglądać Zbawiciela. Peten Ducha Bożego występował hymn zwany Kantykiem Symeona. Co w tym hymnie zasługuje na uwagę? Przejawia się tutaj Łukaszkowy uniwersalizm chrystianizmu, który głosi także św. Paweł. Jest mowa o Chrystusie jako światłości nie tylko dla Żydów, ale także i dla wszystkich innych ludów. Światłość ta wydaje się nawiązywać do światłości prologu św. Jana na powstanie i upadek wielu w Izraelu. Uniesienie Symeona nie jest prostym zachwytem z powodu pojawienia się Mesjasza na ziemi. Przez słowa hymnu przebija smutny koniec życia ziemskiego Syna Bożego; Symeon wie, że będą tacy, którzy skorzystają z Jego obecności, ale będą również i tacy, dla których będzie On kamieniem obrazu. Symeon przepowiada Maryi: „Twoją własną duszę przeniknie miecz“. Słowa te stawiają Matkę Najświętszą w roli współodkupicielki, dzielącej moralnie cierpienia Syna.

którzy nauczali, że dusze wszystkich dzieci nie narodzonych, a więc tym samym nie ochrzczonych, idą do piekła, że Bóg nie każdemu równą daje łaskę, że predestynuje do zbawienia itp. Szkoda, że zajmowano się tego rodzaju wywodami — wystarczyło czytać z uwagą Jego Boże słowa, zawarte w Ewangeliach, i dobrze je rozumieć. Nikt nie ma prawa i mocy odsądzać kogokolwiek od zbawienia, od łaski Bożej — a jednak są jednostki i społeczności, które tak czynią. Doprawdy postępują przez to tak, jak owi robotnicy w winnicy przy wypłacie, rozumują jak współcześni Chrystusowi Izraelici.

Jezus Chrystus założył swój Kościół na fundamencie wiary i miłości i każdy, kto jest członkiem Kościoła Jezusa Chrystusa — czy to Kościoła rzymskiego, czy Kościoła wschodniego, czy Kościoła polskiego może otrzymać i otrzymuje łaskę nadprzyrodzoną, potrzebną do zbawienia swej duszy. Jezus bowiem nie założył swego Kościoła wyłącznie dla Żydów, ani tym bardziej wyłącznie dla Włochów, Germanów czy Francuzów, lecz założył Go dla wszystkich ludzi szukających Prawdy i zbawienia — również dla Polaków. O zbawieniu nie może decydować — jak się to powszechnie lansuje w naszym społeczeństwie — język łaciński liturgii, ani wiara w nieomyślność rzymskiego biskupa — lecz — z woli Jezusa Chrystusa decyduje i decydować będzie łaska Boża dawana nam w sakramentach i życie według przykazań Bożych. To wynika jasno ze słów Chrystusa dzisiejszej ewangelii.

NARODZENIU DZIECKA

Jest również mowa o niewieście Annie prorokini, osobie poświęconej Bogu, której celem była służba w świątyni. Istotnie, z pewnych wypowiedzi Pisma św. wynika, że przy namiocie świętym, a potem przy świątyni, używano do pewnych czynności niewiast (dziewice i wdowy). Na czym polegała ich praca Pismo św. nic nie mówi; wedle tradycji żydowskiej nie polegała ona na robotach ręcznych, lecz na służbie Bożej w po-

ście i modlitwie (por. Wyj. 38, 8 wedle LXX; Targum Onkelosa do Wyj. 38, 8; Łk. 2, 37).

Chrześcijanie przejmując pewne obyczaje religijne od Izraelitów przejęli również zwyczaj oczyszczenia niewiasty po narodzeniu dziecka, praktykowany po dziś dzień w Kościele, ma on atoli nieco odmienny charakter niż u Izraelitów i w ludowej nomenklaturze nazywa się wywodem:

M. Pijarski



Ks. T. GORGOL

MATKA BOSKA GROMNICZNA

Dzień Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny, zwany w Polsce powszechnie dniem Matki Boskiej Gromnicznej — to ostatnie święto z okresu świąt Bożego Narodzenia. Święto to obchodzone było już w pierwszych wiekach. Duchowieństwo święciło w tym dniu świece obnosząc je płonące uroczyście w procesji. Świecenie świec, które przetrwało do naszych czasów, ma znaczenie symboliczne i pozostaje w związku ze słowami Symeona: „Światłość na objawienie pogan i chwałę ludu Twego izraelskiego“.

W czasach Chrystusa prawo Mojżeszowe nakazywało, żeby matka po wydaniu na świat syna w czterdziestym dniu, zaś córki w osiemdziesiątym, poddała się oczyszczeniu. Maryja posłuszna Zakonowi również poddała się przepisom prawa, mimo że Jej macierzyństwo było wyjątkowe. W świątyni małego Jezusa powitał Symeon, który rozpoznał w Nim przyszłego Mesjasza. Potem uczyniła to także prorokini Anna. Tak mówi Pismo św.

W naszej polskiej tradycji dzień Matki Boskiej Gromnicznej znajduje odzwierciedlenie w przepięknych legendach. Najpopularniejszą z nich jest legenda mówiąca o odpędzaniu wilków przez Matkę Boską od ludzkich domostw, także o opiece Matki Bożej nad sierotami, które tulą się pod Jej płaszcz. Szczególnie dużo jest baśni ludowych. Z nich czerpał tematy do swoich utworów poeci, pisarze i malarze. Któż z nas nie zna wspaniałego obrazu Stachiewicza — „Matka Boska Gromniczna“, przedstawiającego Maryję z gromnicą w dłoni, odpędzającą wilki od ludzkich zagrod.

Piękna jest ta polska tradycja maryjno-gromniczna. Poeta tak o tym pisze:

„...cisza tajemnicza,
Rozgłasza echo po śnieżnym borze:
Złowrogie wilka wycie,
Wówczas z gromnicą w świętej dłoni
Naprzeciw nocy wychodzi
Gromniczna Pani...“

AFRYKA PRZECIW KOLONIALIZMOWI

Jesteśmy świadkami rozpadania się w Afryce systemu kolonialnego. Jeszcze to i ówdzie bronią się „twierdze Grenady, ale w Grenadzie zaraza“.

W chwili, kiedy katolicki premier Francji, generał de Gaulle, pod naciskiem bagmetów policji, żandarmerii i wojska wymuszał w Algierii „tak“ w rozpisany przez siebie referendum, którego celem jest utrzymanie agresji wbrew woli Algierczyków w ramach wspólnoty francuskiej, w Casablance odbyła się czterodniowa konferencja szefów rządów państw afrykańskich, w której wzięli udział: Maroko, Ghana, republika Mali, Zjednoczona Republika Arabska, Libia, Cejlon oraz premier Tymczasowego Rządu Algierskiego Ferhat Abbas.

Na konferencji tej — po raz pierwszy w dziejach świata — przedstawiciele „czarnego ładu“ podjęli decyzję wzywającą wszystkie państwa Afryki do przyłączenia się do sygnatariuszy rezolucji, w celu dopomożenia, by wolność zatriumfowała w całej Afryce.

Uczestnicy konferencji w Casablance wypowiedzieli się za uwolnieniem terytoriów afrykańskich, pozostających jeszcze pod obcym panowaniem, za koniecznością ochrony kontynentu przed politycznym i gospodarczym naciskami ze strony obcych państw oraz za zlikwidowaniem obcych baz na terytorium Afryki.

Dla realizacji tych zadań przewidują uczestnicy konferencji utworzenie Zgromadzenia Konsultatywnego oraz powołanie do życia wspólnego dowództwa wojskowego i szeregu komitetów koordynujących praktyczne działania.

Uchwalona więc została „Karta Afrykańska“, która stanowi nowum, zawierająca od lat głoszone postulaty niepodległościowe narodów Afryki, dających do zrzucenia jarzma kolonializmu.

I w tym nowum tkwi największa treść przemian społeczno-politycznych jakie zachodzą na kontynencie afrykańskim, budzącym się w swej powszechnej świadomości narodowej.

Afrykańczycy zdają sobie dobrze sprawę z trudności, jakie piętrzą się przed nimi na drodze do pełnej niezawisłości. Grozi im masowy atak sił imperialistycznych,

który może przyjąć różne postacie.

Trudno będzie osiągnąć pełną niezależność od białego kolonizatora, który formalnie ustępując, pod tym czy innym pretekstem pozostawiać będzie swoje wtyczki, których zadaniem będzie działanie hamujące i rozkładowe w stosunku do pełni działań niepodległościowych narodów afrykańskich.

Jednym z ramion imperializmu i ekonomicznych interesów białego człowieka w Afryce są różniczne misje rzymskokatolickie, które pod pretekstem szerzenia prawdziwej wiary, w oparciu o zasadę pokory chrześcijańskiej wpajają w ludność afrykańską potrzebę szanowania, podporządkowania się i pracowania dla człowieka białego, który w zamian za dobra materialne, wytwarzane znójnym wysiłkiem czarnego niewolnika pracy, płaci nadal paciorkami bezwartościowymi, starymi budzikami, zużytymi cylindrami itp.

Przy rozbudzeniu się świadomości narodowej, wraz ze wzrostem rozoznania, w miarę rozszerzania się horyzontów myślowych Afrykańczyków, ci w pierwszej fazie popadają w euforie nacjonalistycznej będą musieli odrzucić i już odrzucają watykańską doktrynę moralną, która poza nakazem uległości wobec białego wyzyskiwacza i kolonisty nie pozytywnego nie przyniosła.

Jednym z pozytywów, oplaconych męką setek tysięcy Murzynów — jest fakt przesiedlenia Afrykańczyków na inne kontynenty świata. A kontakt z kulturą i cywilizacją łacińską rzutował na rozszerzenie świadomości i rozeznania, na obudzenie świadomości wyzwolenia Murzynów pod każdym stopniem szerokości geograficznej. A więc w pierwszej fazie w Stanach Zjednoczonych, a następnie w macierzystej Afryce.

Wydarzenia w Kongo są najbardziej klasycznym przykładem, ilustrującym fazę walki wyzwoleńczej. Z jednej strony ujawniły one nacjonalistyczną tendencję ruchu afrykańskiego, z drugiej wykazały, że nowa taktyka kolonializmu polega na „balkaniizacji“ afrykańskiego kontynentu i na przyzwaniu niepodległości politycznej z jednoczesnym utrzymywaniem swej władzy, swej pozycji gospodarczej w b. koloniach. (o)

NASZA OKŁADKA:
MATKA BOSKA GROMNICZNA

WRAŻENIA Z PODRÓŻY DO KANADY

III

Wodospad Niagara ►



DO Montrealu leciałem już jak do miasta, które jest mi chociaż częściowo znane; w nim bowiem byłem już, właśnie ono witało mnie jako pierwsze w dniu mojego wylądowania w Kanadzie.

Kościół parafialny p. w. św. Krzyża stanowi właściwie kaplica w domu mieszkalnym. Ks. proboszcz i parafianie mają zamiar pobudować lub kupić kościół. Tym niemniej kaplica ma wszystkie istotne elementy, które są potrzebne do wykonywania kultu; jest nadto bardzo porządnie utrzymana i człowiek, chcący się modlić, bez trudu może w niej oddzielić się duchowo od świata i rozmawiać z Bogiem.

W niedzielę, dnia 20 listopada 1960 r., odprawiłem przed południem sumę pontyfikalną w asyście ks. prob. J. Niemińskiego i ks. Tadeusza Powązki, proboszcza tutejszej parafii. Kaplicę wypełnili wierni. Po południu odprawiłem uroczyste nieszpory. Zarówno w czasie Mszy św. jak i w czasie nieszporów śpiewał chór parafialny. Około godz. 18 w sali parafialnej odbyło się przyjęcie w miłym klimacie, z programem podobnym do już uprzednio opisanych przyjęć. Parafia złożyła na budowę Katedry w Warszawie 250 dolarów, za co serdecznie dziękuję.

W poniedziałek, dnia 21 listopada 1960 r. zwiedziliśmy miasto. Złożyliśmy też wizytę ks. biskupowi J. Dixonowi, ordynariuszowi Kościoła anglikańskiego w Montrealu. Wstąpiliśmy do oratorium św. Józefa, które i z zewnątrz i wewnątrz tchnie oryginalnością, w treści jednak przypomina zacofanie rzymskie i niezdrową, wypaczoną rzymską dewocję. Montreal jest miastem pięknym, szkoda jednak, że bodaj na każdym kroku widać rządy księży rzymskich, co tym bardziej dziwi, że przecież Kanada skądinąd jest państwem nowoczesnym i postępowym.

Zostawiamy Montreal i samochodem jedziemy we wtorek, dnia 22.XI.1960 r., do Ottawy. Droga dosyć monotonna. Po obu stronach szosy na ogół widać rozległe, niezamieszkałe tereny i lasy. Od czasu do czasu mijamy większe lub mniejsze miejscowości. Po trzech godzinach wjeżdżamy do stolicy Kanady, Ottawy. Nad miastem dominuje gmach parlamentu w stylu gotyckim. Szybko odnajdujemy ambasadę polską. Pan ambasador M. Sieradzki w towarzystwie p. konsula dr E. Więcko przyjmują mnie serdecznie sympatyczną rozmową i dobrą kawą. Mam przyjemność razem z Panem Ambasadorem zwiedzać miasto: Parlament, Chateau Laurier, galerię naro-

dową, w której podziwialiśmy wystawę obrazów van Gogha, a w innej sali plótna kanadyjskich malarzy: grupy Torontońskiej, Siedmiu i in.

Po obiedzie, który zjedliśmy w miłym nastroju, dziękując Panu Ambasadrowi za serdeczne przyjęcie, pojechałem samochodem do Toronto.

Nazajutrz dnia 23 listopada 1960 r. miałem możliwość zwiedzenia i podziwiania wodospadu Niagara. Dzień ten był też dniem pewnej rekapitulacji, kończył bowiem pierwszy jakby etap mojej podróży do Kanady. Toteż zarówno w samochodzie, jak i patrząc w urzekające piękno tęczy rozpozcierających się nad huczącą tonią wodospadu, segregowałem wrażenia, kwalifikowałem przeżycia pierwszych trzech tygodni.

Wynik niewątpliwie jak najbardziej pozytywny; owszem zarówno w zakresie kościelnym, jak i polskim, wszystko, co widziałem dotąd, było dla mnie zaskakująco miłe, niespodziewane. Życie religijne na-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7 ►



2 Intego obchodzimy uroczystosc Matki Boskiej Gromnicznej W dniu tym poswiecimy Gromnice (swiece woskowe), ktore pozniej zapalamy. Kiedy grozi nam niebezpieczenstwo lub nieszczescie jakies, np. smierc. Zapalamy wtedy Gromnice po to, aby przy- pomniec i uczcie Swiatlosc walekista, ktora jest P. Jezus, i zeby opieką Matki Boskiej (Gromnicznej) byla z nami.

Smieon nazwal P. Jezusa Swiatloscia na objawienie poganom. Pan Jezus poznal, kiedy nauczal tez tak o sobie powiedzal: „Jam jest swiatlosc swiata. Kto za mna idzie, nie chodzi w ciem- nosci”.

Swiatlosc na objawienie poganom i Swiatlosc ludu Twego izra- cielkiego.

Na progu swiatyni spokal Swieta Rodzina starzec Symeon, ktory otrzymal obietnice od Boga, ze za swoje swietobliwe zycie bedzie miał szcescie ogladac przed smiercia Syna Boga na ziemi. Symeon ujzawszy Matke Najswietszą z Dzieciakiem Jezus, natychmiay Duchem Swietym widzial w nim Syna Boga. Wzial Dziecie na rce i zawolal: „Teraz puszczasz, Panie, sluge swego w pokoj (to znaczy: Teraz, kiedy juz zobaczylem Zba- wiciela, moge umiec) bo oczy moje ogladaly zbawienie Twoje. Ciela moge umiec) bo oczy moje ogladaly zbawienie Twoje. Gromnicznej

40

UROCZYSTOSC MATKI BOSKIEJ GROMNICZNEJ

Rok II Warszawa, 29. I. 1961 Nr 5 (30)



rzości Boskiej nad światem jest to, że Pan Bóg obiecał zesłać Swego Syna na ziemię jako Odkupiciela i że obietnicy dotrzymał, bo Pan Jezus rzeczywiście narodził się prawie tysiące lat temu, to jest 1961 lat temu w dalekim od nas Betlejem.



Ks. E. K. Spełnia się obietnica Boża i „Sto-wo Ciałem się stało”.

WYBAWCY

ŻYL przed wielu laty biedny rybak, który wraz z żoną i dwojgiem dzieci mieszkał w małej chatce nad morzem. Gdy rybak wyruszał na połów, jechała z nim żona, zostawiając dzieci same.

Pewnego dnia rodzice wypłynęli daleko na morze. Piotruś i Zosia widzieli, jak łódź malała coraz bardziej na skraju widnokręgu, aż zniknęła bez śladu.

Chodząc tak po brzegu, zobaczyły nagle wejście do jaskini. Ciekawie zajrzały do wnętrza, z którego promieniowało tajemnicze jakieś światło. Piotruś zebrał się na odwagę i wszedł do środka. Za nim weszła i Zosia.

Dzieci mijaly salę za salą.

Znużone wreszcie upadły na twardą kamienną posadzkę i zasnęły.

Okropny ryk zbudził je niebawem z twardego snu. Drząc z trwogi schowały się w kącie za filar stalaktytu i wyjrzały ostrożnie, zobaczyły w drzwiach leb okropnego potwora. Ogromne miotające skrzydła oświetliły złowrogo całą salę. Z rozwartej paszczy buchał dym. Potwór ryczał tak głośnie,



że aż drżały ściany groty. Niebawem ukazał się drugi podobny stwór.

Piotruś i Zosia wstrzymali oddech, polecając już dusze Boga, gdy w tem zabrzmiała przecudna muzyka. Obejrżeli się za siebie, szukając ukrytych muzykantów, ale tych nigdzie nie było. Gdy zwrócili oczy ku potworom, odetchnęli z ulgą. Niemal błyskawicznie oba smoki skurczyły się i przemieniły w ludzi. Lśniący od jedwabów i złota mężczyzna objął niemniej wytworną damę i przytulił ją do serca ucałował. Ale piękna pani zakryła twarz rękami i zaczęła płakać.

— Dziesięć lat — przemówiła wreszcie — mija dziś od chwili, w której zły czarnoksiężnik zamienił nas w okropne potwory. Gdyby nie dobra wróżka, nie moglibyśmy być ludźmi nawet przez tę godzinę między jedenastą a dwunastą każdej nocy.

— Lecz oto mija już władza wróżki — westchnął jej mąż. — Nic teraz i nikt nie może nam pomóc. Staniemy się na zawsze już potworami.

— Jak straszny jest nasz los — westchnęła ona, płacząc rzewnymi łzami. — Chyba, że zjawi się tu dwoje dzieci, niewinnych dzieci, o których wspominała wróżka i zamknie nam wyjście z tego pokoju. Ach, gdyby one przyszły.

— Szkoda o tym mówić. Jeśliby miały nam dopomóc, już by tu były. Przecież do dwunastej brak zaledwie kilku minut. A potem nie pomoże nam już nikt.

— Piotruś — szepnęła, słysząc to Zosia — ocalmy ich.

— Ale jak? — odparł brat.

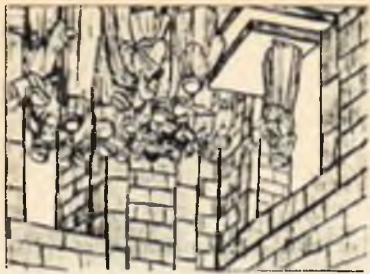
— Słyszalesz przecież. Stańmy w drzwiach i zagrozdźmy im drogę.

— Ależ Zosiu — szeptał Piotruś — gdy przemienią się w smoki, cóż im poradzimy?

— Nie bój się! Chodź! Czas nadchodzi, nie ma co się wahać.

I z bijącymi trwożnie sercami stanęli obydwójce w drzwiach. Wtem uderzył gdzieś w dali zegar, bijąc północ. A jednocześnie podziemie napełniło się groźnym hukiem i trzaskiem, jak gdyby miał się zawalić cały świat. Nie wiedzieli dzieci, że w tej chwili runęła moc złego czarnoksiężnika. Król i królowa byli wyzwoleni spod zaklęcia. Pospieżyli ku Zosi i Piotrusiowi i biorąc ich w ramiona, jęli dziękować za cudowne ocalenie.

Potem powiedli w głąb zamku do skarbcza i szczerze



o Panu Jezusie
Prorok Izajasz wygłasza prorocтва

Najlepszym dowodem Opat-
rzności Boskiej.
tem i ludzmi, nazwyamy Opat-
czał i roztacza nadeń nad swia-
Te opiekę, którą Bog rozta-
Osoba Trojcy Przenajświętszej).
Boży, Jezus Chrystus, Druga
Odkupiciela, którym jest Syn
3) obiecał zesłać na ziemię
ją postępować.
kazani, aby wiedzieli, jak ma-
2) dał ludzom Dziecięc Przy-
w jednego Boga,
pokow, którzy nauczyli wiary

1) posłał co jakiś czas pro-
nie wieczne Pan Bóg;
Aby ułatwić ludzom zbwie-
nięciu zbawienia wiecznego.
cia na ziemi, i pomoc w osiąg-
wszystko, co potrzebne do zy-
w ten sposób, że zapewnili im
opiekę Swoją okazał ludzom
Bog nadal był z nimi. Pan Bóg
sce doczesnej szczęśliwości, ale
dzie musieli opuścić raj, miej-
Pan Bóg po grzechu pierw-
rodnym nie przestał opieko-
wać się ludzmi. Wprawdzie lu-



Pan Bóg rozmawia z Mojżeszem
i ludem izraelskim

OCCZEKIWANIE ZBAWICIELA

Święcimy gromnice, jak Matka Najświętsza poświęcała Swego Syna Bogu Ojcu i niesiemy je w procesji zapalone, jak Ona ze św. Józefem niosła Pana Jezusa do świątyni jerozolimskiej w dzień swego oczyszczenia.
Kapłan poświęcając gromnice modli się, abyśmy mieli wzrok duszy naszej tak jasny i dobry, żeby się zawsze podobały tylko rzeczy miłe Bogu, abyśmy gardzili wszystkim złym, które jest ciemnością. Modli się również o to, żebyśmy doszli do światłości wiekuistej, którą jest Chrystus Pan.
Gdy ktoś umrze, Kościół modli się: A światłość wiekuista niechaj mu świeci. — Tą Światłością wiekuistą jest Pan Jezus.
Pamiętaj o tym. Pamiętaj także o tym, że światłością są również wszystkie rzeczy, czyny dobre. Staraj się być zawsze dzieckiem światłości, to znaczy żebyś kochał Jezusa i wszystko, co dobre i święte.

WASZ PRZYJACIEL

JÓZEF BARANOWSKI GROMNICZNEJ

Zimowa noc, głęboka noc,
Pod śniegiem wioska drzemie.
Wśród polnych drzew księżyc
blask
Podłużne kreśli cienie —
Słyszysz? — jak w lasach wyje
wilk.
Po ludzkich stąpa śladach.
Do wiejskich zagród poprzez noc
Cichaczem się zakrada?
Spi cały świat i wioska śpi.
Czy wiesz, dziecino moja?
W ten nocy czas w odbłaskach
gwiazd
Oredowniczka twoja,
Matuchna Boża, poprzez las
Podaża błogostawieć...
Widzom uspionym pełnią łask
Pokojem świat obdarzyć.

Tak do serduszka twego grzech
Podstępnie się zakrada.
Lecz gdy w serduszku wiary moc,
Grzech w otchłań mroku spada.
Zimowa noc, głęboka noc.
Pod śniegiem wioska drzemie.
Śnieżna zaduma pól i łąk
Cisza otula ziemię.

Dlaczego „niesmiała owieczka”
jest taka? Dlatego, że: 1) obawia
się, że imi będa dla niej niedo-
brzy, 2) trochę również martwi się,
„niesmiała owieczka” jest ma-
łomówna zawsze wszystkiego się
Chętnie chowa się za kole-
kami, chętnie też siada w osat-
nej ławce, podczas zabawy stoi
w kącie albo zgląda do sali z ko-
nary. Zapytana, dlaczego nie
i Teresa.



POZNAJ SIEBIE (CIĄG DALSZY) „NIESMIAŁA OWIECZKA”

opdarowanych, wyprowadził przez bramę na drogę wiodącą
do domu.
Jakkę nieeszli się rodzice, odyskawszy dzieci, których szu-
kali na przono przez całą noc. Skonczyła się bieda, dzięki przy-
miesionym przez dzieci skarbow.
Cieszy się cały kraj, że dobry król i królowa znów objeli
trądy, wyzwoleni z zakięcia. Z najdalszych stron ciągnęli pod-
dani, by złożyć hołd ukochanemu królowi i zobaczyć małych
wyhawców, których wdzięczny monarcha hojnie obdarował
i podnosił do godności księżcej.

A co należy czynić, aby „nie-
smiała owieczka” ośmielić? Trze-
ba koniecznie wyciągnąć ją z ką-
ta i nauczyć ją „być ze wszyst-
kimi”. W przeciwnym wypadku w
życiu będzie jej coraz trudniej
i mniej przyjemnie. Gdy zaś „nie-
smiała owieczka” uwierzy, że lu-
dzie są dobrzy, a uśmiech i dobre
serce są potrzebniejsze aniżeli
naipiękniejsza sukienka, wtedy
stanie się świetna i lubiana kole-
żanka. Aby jednak się taką stała,
musi najpierw zapomnieć o sobie,
a zająć się więcej innymi i to ko-
niecznie.

Prawidłowe rozwiązanie „Tafelków” z 25 numeru „Słoneczka” brzmi:
„Ten, kto zamówił prenumeratę, będzie miał „Słoneczko” zimą i latem”.
Nagrody drogą losowania otrzymują: Bochniak Krystyna z Ostrowia
Wlkp. Waslak Andrzej z Koszalina. Posikata Krystyna z Huty Dzier-
żyńskiej. Kujawa Maria z Wrocławia 18.

KRZYŻÓWKA DROGOWA

W poprzednim numerze „Słoneczka” ogłosiliśmy „mały kon-
kurs”, zamiast krzyżówki, na znajomość znaków drogowych.
Obecnie podajemy Wam drugą część tych znaków. Wasze
zadanie polega na tym, aby odgadnąć, co dany znak oznacza
(co nakazuje lub zakazuje) i po rozwiązaniu, podając dokładny
adres, wiek i klasę, należy w ciągu dwóch tygodni przesłać
na adres „Rodziny” z dopiskim na kopercie „Znaki drogowe”.
Za prawidłowe rozwiązania, jak co tydzień, zostaną rozlo-
sowane nagrody książkowe.

WRAŻENIA Z PODRÓŻY DO KANADY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

szych wiernych w parafiach, które odwiedziłem, przejawiało się w różnych formach na zewnątrz i świadczyło, iż opiera się ono o głęboką wiarę. Zwłaszcza piękna praca Towarzystwa Niewiast w Toronto i chórów kościelnych w Toronto i w innych para-

fiach zasługuje na podkreślenie i uznanie. Z radością też stwierdziłem nie tylko istnienie u Polaków sympatii dla Polski, swojej starej Ojczyzny, ale widoczną u nich troskę o losy Polski i na ogół wielki zapał do pielęgnowania u siebie starych polskich tradycji i języka polskiego. Czułem się tu prawie tak jak w Polsce.

W czwartek, dnia 24.XI. 1960 r., w towarzystwie ks. prob. J. Niemińskiego udałem się samolotem do Winnipegu, w drugi etap swojej podróży.



25-LECIE KAPŁAŃSTWA Ks. Dziek. BOGDANA TYMCZYSZYNA



Ks. Bogdan Tymczyszyn urodził się 1 kwietnia 1912 roku w Sznyrowie, pow. Brody woj. lwowskie. Do szkoły średniej uczęszczał w Brodach, a studia teologiczne odbywał w Akademii Duchownej we Lwowie.

W 1934 spotkał się z ideą Kościoła Polskokatolickiego, a w styczniu 1935 roku otrzymał On święcenia kapłańskie. Pełnił obowiązki administratora i proboszcza w Świeciechowie i w Lublinie. W 1951 roku dekretem J. E. Biskupa Pękali — ks. B. Tymczyszyn został mianowany dziekanem dekanatu lubelskiego, który to urząd pełni do dnia dzisiejszego.

Redakcja tygodnika „Rodzina” życzy Czciogodnemu Księdzu Jubilatowi obfitych łask Bożych w dalszej pracy kapłańskiej oraz w życiu osobistym.

W numerze 3 „Rodziny” ukazał się artykuł mgr Ochockiego pt. „Czy religii można się nauczyć”.

Autor nie bez racji dowodził, że religia jest najbardziej osobistym stosunkiem człowieka do Boga i indywidualnym przeżyciem w spotkaniu z Bogiem. Wysuwa jednak wniosek, z którym pogodzić się trudno, mianowicie, że religii nie można się nauczyć. Skoro bowiem czegoś nie można się nauczyć, to konsekwentnie szkoda sobie zadawać trudu.

Pogląd taki wydaje mi się niesłuszny i niezgodny z duchem katolicyzmu. Oczywiście, co innego znać religię, znać zasady wiary, a co innego realizować je w życiu i być religijnym.

Nauczanie religii jest konieczne i należy do zasadniczych obowiązków każdego katolickiego duszpasterza. Prawdą jest, że Boga możemy poznawać naszym rozumem, jak Stwórca wszechświata w porządku przyrodzonym. W porządku jednak nadprzyrodzonym możemy Go poznać tylko przez objawienie, a więc przez wiarę. A wiemy, że — jak mówi apostoł — „wiara ze słuchania, a słuchanie przez opowiadanie prawdy Bożej” (Rzym. I 10—17).

Oczywiście prawda Boża nie może być tylko wiedzą teoretyczną, której uczymy się na pamięć. Ona ma kształtować psychikę dziecka i formować w nim życie nadprzyrodzone.

Nauka religii, zasad wiary ma nie tylko umysł wzbogacić, lecz i serce, ma być pomocą w kształtowaniu charakteru i światłem na drodze życia.

Nauczanie więc religii jest dla Kościoła pra-

UCZYĆ SIĘ CZY NIE UCZYĆ?

E. MONTWIŁ

wem wynikającym z nakazu Chrystusa: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody”. Jest także obowiązkiem każdego kapłana i duszpasterza. Sławny mówca rzymski Ciceron mówił: „Jakiegoż dla Rzeczypospolitej dokonać możemy większego i lepszego dzieła, niż kiedy uczymy i wychowujemy młodzież?” Nie może o tym zapominać kapłan, który misję Kościoła w każdym okresie historii traktuje na serio.

Jan Złotousty, doktor Kościoła, mówi: „Co jest większego niż kierować duszami, niżli kształtować obyczaje dzieci? Ponad wszelkiego mistrza pędzla czy dłuta, ponad wszelkich podobnych artystów — za najznakomitszego mistrza uważam tego, co zdolny urabiać serca młodzieży” (Hom. do Mt. 18).

Kościół nasz Polskokatolicki, jako Kościół misyjny, do nauczania religii przywiązuje ogromną wagę.

Wyznawcy naszego Kościoła, którzy mają promieniować, oddziaływać na innych, muszą nie tylko wierzyć, lecz i wiedzieć, znać zasady swej wiary, aby przekonywać o jej słuszności. Fakt, który przytacza mgr Ochocki, że znajomość prawd religijnych jest czasem wykorzystywana na ich zwalczanie, nie wydaje mi się przekonywający. Czego bowiem ludzie w życiu nie nadużywają do celów ubocznych, nie mających nic wspólnego z religią? Jesteśmy świadkami, gdy nie tylko mitr i tiar, ale nawet imienia Boga nadużywa się dla celów ziemskich, politycznych, nie mających nic wspólnego z Bogiem i z religią. Lecz tu nie o wyjątki, ale o zasadę chodzi. Inne jest zupełnie zagadnienie, gdzie tej religii mają uczyć się dzieci. W szkolnych klasach, obok geografii, historii czy matematyki czy też, w sali parafialnej, plebanii czy w kościele.

Należy przyznać, że w krajach zachodnich nie tylko protestanckich, lecz i katolickich nie uczą w szkołach religii jako przedmiotu od dawna.

Trudno nie stwierdzić, że kultura religijna i religijność w tych krajach jest wyższa.

Dlatego nauczanie religii w szkole nie wydaje się nam koniecznością, szkoła bowiem ma istotnie inne zadanie. Koniecznością jednak nam się wydaje nauczanie religii, aby zasadami wiary katolickiej wzbogacać umysł i serce, kształtować charakter dzieci i młodzieży, bo dobry i szlachetny człowiek jest dobrym obywatelom swej Ojczyzny i dobrym wyznawcą swego Kościoła.

ARRASY WRÓCIŁY NA WAWEL

Po 30 latach tułaczki wawelskie skarby wracają do kraju. Na pokładzie polskiego statku M/S „Krynica“ w 50 skrzyniach płynię do Gdyni skarb narodowy, przez wiele lat, wbrew woli narodu przechowywany w Kanadzie.

Wśród odzyskanych zabytków znajdują się 42 bezcenne arrasy, ozdobne miecze, cenne gobeliny, historyczne chorągwie spod Wiednia, zbroje i szyszaki, bogate rzędy konskie, sztandary cechowe i wiele innych przedmiotów o bezcennej wartości dla narodu polskiego.

Daleką wędrówkę odbyły nasze arrasy i gobeliny.

3 września 1939 r. pracownicy Zbiorów Wawelskich dokonali na własną rękę ewakuacji skarbów, nie chcąc dopuścić, by wpadły one w ręce okupanta hitlerowskiego. Ówczesne władze polskie nie udzieliły pomocy ekipie, która przewoziła skarby. Nie udzielił jej także Watykan, do którego zwrócono się o przechowanie zabytków. Skar-

by wawelskie przewieziono zostały przez Bukareszt—Konstancję — Marsylię — Londyn do Kanady i zdeponowane w 1940 r. jako własność polska w Ottawie.

Rząd polski natychmiast po zakończeniu wojny wystąpił o zwrot zdeponowanych skarbów. Trzeba było 30 not oficjalnych i ponad 91 rozmów między dyplomatycznymi przedstawicielami Polski i Kanady, trzeba było poruszać sprawę na forum ONZ i UNESCO, aby uzyskać w końcu 1958 r. zwrot części zdeponowanych zabytków. Decyzja, w sprawie zwrotu pozostałej części, zapadła w dniu 29 listopada 1960. a 31 grudnia skarby wawelskie zostały przejęte przez przedstawicieli Polski, a w dniu 4 stycznia 1961 rozpoczęły swój rejs w stronę Polski.

Okolo 20 stycznia r.b. zakończyła się odyseja polskich dzieł sztuki, które znajdowały należne im miejsce w komnatach wawelskich. Przedtem jednak nasze pamiątki narodowe będą wystawione w Warszawie. Wystawa ta będzie jeszcze jednym uświetnieniem obchodów Tysiąclecia.

Prezentowane na naszych ilustracjach arrasy, stanowią jednostronne tkaniny dekoracyjne, często przetykane złotymi i srebrnymi nitkami. Przedstawiają one figuralne ujęcie osób, zwierząt, krajobrazów. Arrasy służyły do dekorowania ścian. Nazwa „arras“ pochodzi od m. Arras we Flandrii (Francja), słynnego już w XV wieku ośrodka wyrobu tego typu tkanin, które następnie nazwane zostały gobelinami, od nazwy francuskiej Manufacture Royale des Gobelins.

Arrasy wawelskie w chwili śmierci króla Zygmunta Augusta (1572 r.) zostały w liczbie 356 przekazane jako dożywotnia własność jego sióstr, które w 1581 r. zrzekły się ich na rzecz Rzeczypospolitej.

Następnie arrasy zostały zastawione przez króla Jana Kazimierza u kupca gdańskiego Grotty, skąd zostały wykupione w 1724 r. na mocy uchwały Sejmu Ordynaryjnego. Sejm przekazał gobeliny na przechowanie klasztorowi Karmelitów w Warszawie, skąd królowie mogli je wypożyczać na specjalne uroczystości.

Po zdobyciu Warszawy i upadku Powstania Kościuszkowskiego, na rozkaz carycy Katarzyny II gen. Suworow wywiózł do Rosji wiele bezcennych skarbów, a wśród nich i gobeliny, które wróciły do Polski dopiero w 1920 r. i weszły w skład naszych narodowych skarbów.

3 września 1939 r. rozpoczęła się 21-letnia odyseja skarbów. (A).

Arras przedstawiający budowę wieży Babel (1)

Arras renesansowy przedstawiający scenę biblijną (2)

A na tym gobelinie dziękczynienie Noego po Potopie (3)

Piękny arras tronowy (4)

Możni panowie zamawiali sobie arrasy. Na zdjęciu arras z połowy XVII wieku wykonany na zamówienie Stefana z Pilicy Korycińskiego (5)

Rycerski szyszak (6)

Na pokładzie statku polskiego M/S „Krynica“ płyną do Polski z portu w Bostonie skarby wawelskie. Statek rozwija szybkość 15,5 węzła. Poprzez Dunkierkę, Rotterdam i Hamburg płynię do Gdyni, gdzie zawita około 20 stycznia (7)





Pół dnia spędzam za biurkiem redakcyjnym, a drugą połowę przebywam w domu na plebanii. Parę dni temu przyszedł do mnie człowiek, który w rozmowie ze mną mówił o swojej goryczy i niechęci do życia. Zastrzegł się przy tym, że źródłem jego rozgoryczenia nie jest ustrój ani warunki ekonomiczne, ale ludzie. Po prostu ludzie.

— Życie to mydlana bańka. Jeden podmuch wiatru, bańka pęka i nie ma po niej śladu — konkludował mój rozmówca dając wyraz, że życie straciło dlań sens. I trudno go było przekonać, że nie wszyscy ludzie są tak sceptycznie nastawieni do swoich bliźnich jak on.

O WSPÓŁŻYCIU Z LUDŹMI

Ks. Tadeusz GORGOL

Rozmowa z tym człowiekiem dała mi dużo do myślenia. Jestem duchownym, ale żyję w społeczeństwie i interesują mnie przejawy jego życia. Ten załamany człowiek miał dużo racji w tym co mówił. Był zrażony do ludzi. Ale popełniał jeden zasadniczy błąd. Wszystkich ludzi mierzył jedną miarką... że są z gruntu źli.

Istotnie, niewiele jest ludzi, którzy chcą podać rękę bliźniemu. Szczególnie wtedy, kiedy człowiek znajduje się w trudnym położeniu, w kłopotach finansowych, w nielasce u swoich szefów, „koledzy“ jego odsuwają się od niego, jakby był trędowaty. I wtedy biedny, załamany człeczyna coraz bardziej i bardziej utwierdza się w przekonaniu, że życie właściwie jest złe.

Życie, nasze szare, codzienne życie nie wymaga od nas czynów heroicznych. Nie każe nam codziennie wyrwać nieuważnych przechodniów spod kół pędzącego auta, ratować tonącego, ale każe nam uznać bliźniego, uszanować człowieczeństwo w drugim człowieku, każe nam nawet uśmiechnąć się, aby tym uśmiechem opromienić swoje życie i naszych bliźnich. Wtedy mniej będzie ludzi zrażonych do świata, zrażonych do człowieka. Spróbujmy tak postępować w stosunku do ludzi spotkanych na drodze naszego życia, jak chcielibyśmy, żeby ci spotkania postępowali z nami,



WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO ● WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

ZJEDNOCZENIE CHRZEŚCIJAN WYMAGA CZASU I CIERPLIWOŚCI

Kardynał Bea, kierownik sekretariatu watykańskiego do spraw jedności chrześcijańskiej, na zebraniu w Ferarze (Włochy) ostrzegł chrześcijaństwo, aby nie robiło sobie wielkich nadziei co do zjednoczenia chrześcijan. Jest to bowiem zadanie, które wymaga wiele miłości i cierpliwości. Mimo to — jak kontynuował dygnitarz rzymski — konieczne jest ciągle zaufanie do sprawy zjednoczenia, zaufanie oparte na modlitwie i na fakcie, że wzrastająca liczba chrześcijan wszystkich wyznań modli się słowami modlitwy arcykapłańskiej „aby wszyscy byli jedno“ i przypomi-

na sobie słowa Jezusa: „U ludzi to niemożliwe, lecz u Boga wszystko jest możliwe“ (k).

UPAŃSTWOWIENIE SZKÓŁ PRYWATNYCH NA CEJLONIE

Senat Cejlonu 19 głosami przeciwko 6 ratyfikował prawo, które pozwala rządowi na upaństwowienie 2500 prywatnych szkół, otrzymujących dotychczas od państwa pomoc finansową. Mimo ostrych protestów hinduistycznej i chrześcijańskiej mniejszości krajowej zalegalizowane zostało prawo, przez które Kościół rzymskokatolicki traci 750 szkół z 14 miliona uczniów. Z tej liczby 65% stanowią katolicy. Liczba hinduistycznych i buddyistycznych dzieci uczęszczających

do protestanckich szkół prywatnych wynosi tylko 140.000.

Wielu przywódców kościelnych wita upaństwowienie szkół jako wyjście z sytuacji, która prowadziła do coraz ostrzejszego napięcia między chrześcijanami a niechrześcijanami. Zwracają oni na to uwagę, że rząd zapewnił wszystkim społecznościom religijnym wolne nauczanie dzieci w swojej wierze. W opozycji przeciwko nowemu prawu stanął Kościół rzymskokatolicki, nawołując do wspólnego odparcia tego ataku na podstawowe prawa ludzkości.

Ludność Cejlonu liczy 9 milionów mieszkańców, z których 2 miliony stanowią Hindusi i około 800.000 chrześcijanie.

POMOC KOŚCIELNA DLA PAKISTANU

Dla ofiar powodzi we wschodnim Pakistanie, podczas której 10.000 osób straciło życie, a 100.000 zostało bez dachu nad głową, w kościołach: Burmy, Taiwanu, Nowej Zelandii, Australii i Anglii zebrano przeszło 30 tys. dolarów. Światowa Rada Kościołów w ostatnich tygodniach również otrzymała liczne ofiary na swoje akcje pomocy, np. na odbudowę kościołów na Tajwanie, które podczas niedawnej katastrofy zostały zniszczone, dla uchodźców z Kongo i ofiar rozruchów w Kamerunie. Według wiadomości z Kamerunu, zginęło tam w ciągu ostatnich sześciu miesięcy około 20.000 osób.

Szymon Bogusławski, uczeń 8 klasy gimnazjum, odwiedza swojego profesora łaciny, Starczyńskiego. Mówi mu o swoich zamiarach i konfliktach i szuka z niego pomocy. W duszy profesora odżywają wspomnienia jego młodości, seminarium duchowne, miłość, dramat wewnętrzny i rezygnacja ze stanu duchownego — oto fragmenty jego życia.

Starczyński ciesząc się szacunkiem w małym mieście utrzymuje kontakt towarzyski z inteligencją, w tym i z miejscowym proboszczem. Na jednej z proszonych kolacji na piebaniu, ksiądz proboszcz dzieli się z zebrałymi przyjaciółmi refleksjami po 40 latach kapłaństwa. Mówi o wielkiej rozpiętości między młodzieńczym ideałem kapłaństwa a codzienną rzeczywistością, mówi o stosunkach między duchownymi i hierarchią kościelną, które często są zaprzeczeniem Chrystusowego ideału kapłaństwa. Należy zreformować wychowanie kapłaństwa. Duchowny ma być nie tylko kapłanem, ale i pełnym człowiekiem związanym z życiem swego narodu, z rodziną i ojczyzną. Oto wniosek, jaki można wyciągnąć ze słów starego duszpasterza. Starczyński lubił przejażdżki sankami. W czasie jednego ze spacerów sankami spotkał siostry zakonne, które zbierały ofiary na klasztor. Podczas rozmowy z zakonnicami dopytywał się o siostrę Leontynę, którą znał przed kilku laty jako Wisławę Różańską. Obudziły się w nim wspomnienia. To on winien, że przywdziała habit, że znalazła się w klasztorze. Jego wstąpienie do seminarium zaważyło na jej życiu.

Dowiadujemy się później, że siostra Leontyna, mimo kilkuletniego pobytu w klasztorze nadal żywi dla niego gorące uczucie. Czuje bowiem, że jest stworzona do macierzyństwa, do zwykłej ludzkiej miłości, aby jako żona i matka, zachowując prawo Boskie być pożyteczną dla Ojczyzny i Kościoła.

Pełna duchowej rozterki zwierza się kapłanowi na spowiedzi, który udziela jej rady.

Wisława występuje z klasztoru.

— Byłem nieco zdziwiony tym urzędowym przyjęciem. Toteż szedłem długim korytarzem seminarium ku drzwiom wyjściowym nieco zawiedziony.

— Po dwunastu dniach otrzymałem pismo od rektora, donoszące o przyjęciu mnie na pierwszy rok studiów kleryckich. Byłem uradowany. Poszedłem do swego proboszcza. Przyjął mnie w biurze. Wiedział już o tym, ale ani cieszył się z tego, ani mi gratulował. Ja zaś sądziłem, że od tej chwili stałem się kimś bliższym duchowieństwu w ogóle, a swojemu duszpasterzowi tym więcej. Poczęstował mnie cukierkami i rozpoczął mówić o ciężkich czasach, o kryzysie, o bezrobociu. Gdy zaś w pewnej chwili do kancelarii zapukał interesant, proboszcz przerwał swoje smętne rozważania i szybko mnie pożegnał. Ani życzył powodzenia w studiach, ani zaprosił do siebie chociaż jeszcze kilka dni dzieliło mnie od wyjazdu. Znowu wyszedłem zdziwiony. Sądziłem, że moje odczucia są mylne, że to się zmieni, boć ostatecznie, powiedziałem sobie, to rzeczy drobne. Udałem się do domu. Ojciec mój był zdumiony. Też się nie cieszył. Robił wszystko, o co prosiłem. Sam nic mi nie mówił, nie doradzał, nie odradzał. W przeddzień, jakby na „dobranoc“ powiedział te oto słowa, które dosłownie pamiętam:

„Mój drogi synu! Zastanów się dobrze, co robisz. Obyś nie żałował. Niech się dzieje wola nieba. Ja, twój ojciec, błogosławię cię“.

— Scenę tę pamiętam doskonale. Padłem na kolana przed moim ojcem. Całowałem z wdzięcznością jego ręce, zraśzając je łzami, które bodaj po raz pierwszy tak bezwolnie popłynęły mi z oczu. Ale i ojciec, wymówiwszy słowa błogosławieństwa, zapłakał, a po chwili zamyślony i zatroskany poszedł do swojej sypialni.

— Nie spałem całą noc. Zestawiałem słowa i zachowanie się regensa, proboszcza i mojego ojca. Bił z nich jak: niepojęty dla mnie chłód, obojętność, to znowu troska i jakby przestroga.

— Nazajutrz, mając w dwóch walizkach całą swoją garderobę i kilka książek, jechałem do seminarium. Byłem zdecydowany zostać księdzem, choć ostatnie tygodnie wprowadziły do mojego wnętrza coś, co nazwałbym początkiem dręczącego niepokoju. Wchodziłem do seminarium jako ten, kto rozbrat uczynił ze światem, jako ten, kto mocno i trwale chce zdobywać świętość i przygotować się na dobrego i światłego kapłana.

— Pierwsze miesiące mijały szybko. Auditorium i kaplica były dwoma przeze mnie umiłowanymi miejscami. Tu czułem się dobrze. Kolegów poznawałem coraz bliżej, profesorów niestety mniej, bo żyli całkiem od nas z dala, a i z sobą — razem nie często można było ich zobaczyć. Jednak na ogół byłem raczej zadowolony. Wyrazem tego stanu były między innymi listy moje pisane często do ojca, długie i tklive. Z radością jechałem na pierwsze wakacje świąteczne, z okazji gwiazdki. Pierwszy trymestr moich studiów teologiczno-filozoficznych minął szczęśliwie.

Tu profesor urwał, a Szymon poznał, że profesor się nieco zmienił na twarzy, i że nic więcej dzisiaj już nie powie. Wstał więc, podziękował i chciał odejść. Profesor jednak zatrzymał go jeszcze. Sam też zauważył na twarzy Szymona wyraz pewnego rozczarowania, zawiedzenia, więc zagadnął go:

— Widzę, że nie jesteś zadowolony z mego opowiadania; było za ogólne, co?

— Owszem, rzekł Szymon — było ogólne, ale ufam, że i szczegółów się dowiem.

Po pewnej chwili wyszli i szli razem aż do skrzyżowania ulic Kościuszki z Polną. Tu się rozstali.

*

Mijały tygodnie i miesiące. Wisława i Hieronim tęsknili do siebie mocno.

Na wytężonej pracy minęła im zima. Nie zobaczyli się nawet na święta wielkanocne. Pisywali do siebie często listy — przepełnione miłością, ale i zdrowym realizmem. Nie były nawet długie.

Nadeszła wiosna roku 1930. Była wyjątkowo urocza. Słońce mocnym uściskiem każdego dnia spletało się z ziemią i ludźmi. Szybko zazieleniły się łąki i pola, ogrody i lasy. Rozjaśniły się ludzkie twarze, a w krew nowa, świeża wstąpiła energia.



Hieronim i Wisława pili tę wiosnę pełną piersią. Żyli ich pęczniały coraz bardziej gorąca krwią, rozgrzewaną rosnącą miłością, domagającą się ujęcia, zaspokojenia. Oboje myśleli to samo. Chcieli się jak najprędzej zobaczyć. Choćby tylko na kilka dni. Gdzie? — To obojętne. Choćby w Warszawie. Wisława jednak silniej odczuwała tę, już kilka miesięcy trwającą, rozłąkę. Pracowała dużo, ale ciągle miała przed oczyma Hieronima, a serce jej przepelnione było tęsknotą za nim. Codziennie przeżywała godziny spędzone z Hieronimem w Przemysławicach. Gdy zaś w czasie przerwy obiadowej na chwilę siadywała na rozłożonym leżaku, znajdującym się na balkonie, cała zatapiała się w myślach o Hieronimie. O klasztorze zapomniała.

Pewnego dnia, podczas gdy leżakując gonila myślą za ukończonym, zjawił się na balkonie goniec firmy i pozdrowiwszy Wisławę, oddał jej list. Nie bardzo miała teraz ochotę na czytanie listów. Marzyła dalej w ciepłe słońca z zamkniętymi oczyma.

List trzymała w ręku i mechanicznie miała go. Była odurzona miłym powiewem wiosny. Myślą pokonawszy przestrzeń, znalazła się tuż, tuż przy Hieronimie. Po chwili dopiero, gdy ustępować zaczęło miłosne uniesienie — zerknęła na pismo trzymane w ręku, a już dość mocno wygniecionie. Poderwała się z leżaka. Poznała pismo Hieronima.

— List od mojego najukochańszego Hirka — krzyknęła i zaczęła szybko go otwierać. Był tym razem długi. Zmieniła nieco pozycję na leżaku, włożyła zielone okulary i chciała czytać. Niestety, zjawił się w tym momencie tenże sam posłaniec i poprosił ją do pracy.

Wisława była pilna i obowiązkowa. Toteż nie mogła sobie przebaczyć przeoczenia godziny rozpoczęcia pracy po przerwie obiadowej. Wprawdzie spóźniła się tylko 10 minut, bo natychmiast udała się do kasy, gdy posłaniec przypomniał jej godzinę, tym niemniej długo nie mogła się uspokoić. Listu nie czytała. Nawet niezadowolone z powodu niepanowania nad sobą — była bowiem pewna, że zbyt małoskowne rozmarzenie spowodowało tę za daleko posuniętą ekstatę — wzięło górę nad rozbudzonym uczuciem ku Hieronimowi i ciekawością treści jego listu. Postanowiła go odczytać dopiero wieczorem po pracy. Za karę!

Całą swoją uwagę skupiła na wykonywanej pracy. Uspokajała się powoli. Przed jej oczyma przesuwała się urozmaicona mozaika ludzi i rachunków. Odbierała kwitki i pieniądze. Wydawała resztę wraz z ostemplowanymi kwitkami — „zapłacono“.

Praca ją pochłonięła. Oczy miała opuszczone na szklany talerz, przykryty gumową karbowaną serwetą. Patrzała to na talerz, to na kasę. Nie interesowała się ludźmi. Pieniądze i kwitki absorbowały jej uwagę. Ruch był duży. O tej porze, a było już około godziny szesnastej trzydzieści, przy kasie utworzyła się kolejka klientów, niemal stale utrzymująca swoją długość.

W pewnym momencie na talerzu spoczęła młoda ręka. Ręka młodzieńca, przeliczająca raz jeszcze brzęczące monety. Wisława drgnęła. Wzięła pieniądze i zerknęła w górę. Uśmiechnęła się i już chciała wyciągnąć rękę do przywitania się, ale w tejże samej chwili spostrzegła swoją omyłkę.

Sądziła, że to Szymon Bogusławski. Niestety, był to tylko ktoś bardzo podobny do niego. Ręce miał zwłaszcza tak bardzo podobne. Szybko o nim zapomniała. Bieżąca praca spędziła z jej umysłu postronne myśli. Tylko myśl o liście otrzymanym w południe, która zrazu legła gdzieś głęboko w podświadomości, teraz powoli zaczęła się stawać coraz uporczywsza, wylaniała się na próg świadomości.

Na walce z rodzącymi się myślami i pracy w kasie szybko upłynęły godziny. O godzinie dziewiętnastej, po zdaniu kasy, z ulgą wychodziła do domu.

Na ulicach Warszawy panował ożywiony ruch. Ludzie pędzili to w tę, to w tamtą stronę. Tu i ówdzie zagrał klakson. Liczne neony starały się przedłużyć dzień, wbrew wyraźnej woli Warszawy, lubiącej noc. Gwar i wrzawa wzmagaly się w miarę zbliżania się Wisławy ku skrzyżowaniu Marszałkowskiej z Alejami Jerozolimskimi. Wisława z konieczności przystanęła, ukazało się bowiem czerwone światelko w stojących po przeciwległej stronie ulicy sygnalowych „latarniach“. Nagle ze zdziwieniem zauważyła, że podświadomie skierowuje się do swojego starego mieszkania. Zawróciła więc w kierunku firmy, przy niej bowiem miała również swoje małe mieszkanie.

Za idącą po schodach Wisławę pobiegła służąca jej szefa. Gdy ją dobiegła, prosiła z polecenia szefa o możliwie natychmiastowe przyście do jego mieszkania prywatnego w jakiejś ważnej i pilnej sprawie.

Przez chwilę wahała się. Musiała wybierać: przeczytać w pierw list, czy też natychmiast udać się do szefa. Wybrała to drugie.



— Nie, panie szefie — kończyła długą, bo prawie trzy godziny trwającą rozmowę — panna Różańska. — Nie, propozycja pana, niestety, mi nie odpowiada. Cenię pana jako dobrego fachowca, kupca i fabrykanta. Cenię jako szefa. Cenię wreszcie dlatego, że według moich obserwacji i zdobytych wiadomości pan, panie szefie, własną pracą dorobił się obecnego majątku i zwalczył konkurencję. Jest pan również człowiekiem inteligentnym. Ale widzi pan, „serce nie służy“, ani nie może na zawołanie kochać, ani też na zawołanie nie jest zdolne przestać kochać. Ja kocham kogo innego.

Jeśli panu moje negatywne stanowisko, odnośnie propozycji pana, nie odpowiada, to — gdyby się takie postanowienie sprawy miało odbić na służbowym stosunku pana do mnie — jestem gotowa podziękować panu za posadę. Proszę się łaskawie nad tym zastanowić.

— Tymczasem — w tym momencie wstała z wygodnego pluszowego fotela — tymczasem dziękuję panu za wszystko, również za dzisiejsze przyjęcie, łącznie z tym słodkim likierem. Jest już późno. Pójdę do domu.

Szef pocałował ją w rękę i otworzył drzwi. Przy tym wypowiedział miłym tonem kilka zdań, dających wyraz jego przekonaniu, iż ją doskonale rozumie, że wreszcie za tak szczere postawienie przez nią sprawy jeszcze ją wyżej ceni i że stanowisko jej może wpłynąć tylko korzystnie na zmianę jego stosunku do niej.



Od dwóch lat, kiedy to na tron papieski wstąpił sędziwy Jan XXIII, z Watykanu istotnie powiały inne wiatry. Pogardę, z jaką dotąd odnoszono się do „heretyków”, „schizmatyków” i innych „odszczepeńców”, zastąpiła mniej lub więcej szczerą „miłość i braterstwo”, okazywane „odłączonym braciom”.

Ton temu nagłemu przyływu miłości nadawał od pierwszego niemal publicznego wystąpienia sam Jan XXIII, w którego dobre chęci nie chcemy wątpić, aczkolwiek wszyscy logicznie myślący nie-rzymsko katolicy również nie mają powodu do powątpiewania, że za tą miłością kryje się dawno żywione pragnienie, aby za cenę nawet pewnych „nieistotnych dla rzymskiego katolicyzmu kompromisów i ustępstw zgromadzić wszystkich „naznaczonych znakiem krzyża” pod opiekunkowymi skrzydłami „nieomylnego zastępcy św. Piotra” czy też „namiestnika Chrystusa Pana na ziemi”.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to jakoby nowe objawienie nie powstało z natchnienia Ducha św., lecz jest wyrazem zimnej kalkulacji. U podstaw jej leży obawa przed widocznym postępowaniem konsolidacji pozarzymskiego chrześcijaństwa w Światowej Radzie Kościołów. Najbardziej zapewne boli Watykan fakt, że Kościoły Prawosławne coraz ściślej z nią współpracują. W ostatnich dniach dochodzą nas wieści, że formalny akces Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej do Światowej Rady Kościołów jest już tylko kwestią miesięcy, a może nawet dni. U podstaw kalkulacji Watykanu leży ponadto czynnik polityczny. Watykan chciałby objąć kierownictwo polityczne nad całym chrześcijaństwem, nawet bez jego faktycznego zjednoczenia. A więc obawa przed utratą inicjatywy w sprawie jedności chrześcijaństwa, która w widoczny sposób zaczęła się wymykać z rąk watykańskich, oraz cele polityczne stanowią tło, na którym należy rozpatrywać rzymskie sympatie do tych wczoraj wyklinywanych, a dziś „umilowanych” braci.

Wynikiem tych nowych tendencji jest coraz częstsze przyjmowanie teologów protestanckich w Watykanie, co znalazło swój szczyt w audyencji arcybiskupa anglikańskiego dr. Fishera u papieża, w grudniu ubiegłego roku. Choć idea jedności całego chrześcijaństwa jest dość silna w obozie protestanckim, co zresztą należy ocenić jako objaw pozytywny, to jednak ani protestanci, ani prawosławni nie okazują najmniejszej chęci podporządkowa-

nia się autokratycznemu papieżowi rzymskiemu. Jan XXIII z pewnością nie był zachwycony wieścią przywiezioną przez arcybiskupa Fishera, że głowa Kościoła Prawosławnego — patriarcha ekumeniczny w Konstantynopolu — Atenagoras I prosił o powiadomienie papieża, że dla upragnionej jedności Kościoła gotów byłby przybyć nawet do Rzymu, tylko pod jednym warunkiem, że rozmowy odbędą się na płaszczyźnie „równy z równym”. Wiadomo, warunek dla Rzymu nie do przycięcia.

Niezależnie jednakże od motywów, atmosfera watykańska jest zupełnie nie podobna do tej, która obowiązywała co najmniej od czasów Reformacji i wszystko wskazuje na to, że tym nowym tendencjom patronuje sam Jan XXIII i część członków kurii rzymskiej. Zważywszy, że pozycja papieża w Kościele z natury rzeczy jest bardzo silna, wszelkie głosy opozycyjne przeciwko tym nowym wiałom tylko z trudnością mogą dotrzeć do publicznej wiadomości.

Że w łonie kurii rzymskiej istnieje poważna opozycja przeciwko wybielananiu reformatorów i odszczepeńców, świadczy ogłoszony 16 listopada w „Osservatore Romano” referat arcybiskupa Parente, asesora tzw. Świętego Officium. Referat „O konieczności urzędu nauczycielskiego” wygłosił arcybiskup do członków Komisji Przygotowawczej drugiego soboru watykańskiego. Na wstępie rozprawił się autor z problemem konfliktu pomiędzy wolnością a autorytetem, który budzi zainteresowanie zwłaszcza wśród młodzieży.

„Najważniejsze i wspólne korzenie najbardziej niebezpiecznych współczesnych kryzysów tkwią w subiektywizmie, stawiającym w centrum człowieka”. Przykładem destrukcyjności subiektywizmu na płaszczyźnie religijnej — powiada monsignore Parente — było wystąpienie Lutra. „On był pierwszym, który usiłował! chrześcijaństwo systematycznie zredukować do osobistego doświadczenia, przeciwstawiając Bogu i Jego Słowu człowieka i zastępując kościelny urząd nauczycielski wolnością badania pojedynczego chrześcijanina, dogmatycznie zdefiniowaną naukę wiary ślepym uczuciem ufności względem Boga. Jednym pociągnięciem pióra usunął Luter pośrednictwo Kościoła, który przez 15 wieków głosił z nadludzkim autorytetem Słowo Boże. Prawdę i Zakon i rozdzielał łaskę poprzez sakrament”.

W ten sposób przedstawiono

Reformację, jako rebelię przeciwko Kościołowi Chrystusowemu, którego „widzialną głową” jest „żyjący w papieżu św. Piotr”. „Usuwając misterium Kościoła, sprofanował Luter misterium Chrystusa i Jego dzieło Odkupienia”.

Po tych pseudo-historyczno-filozoficznych dociekaniach zwrócił się arcybiskup Parente ku współczesnej sytuacji. Ostrzegł on tych katolików, którzy na podstawie słów papieża i pożądanego zbliżenia się różnych wyznań chrześcijańskich chcieliby w Kościele rzymskokatolickim doczekać się gotowości do ustępstw doktrynalnych.

„Wiem — powiedział Parente — że hołdując panującej dziś modzie usiłuje się również rehabilitować Lutra; ale dokładne studium nad jego wichrzycielską istotą i sposobem myślenia, które podniosło bunt przeciwko każdemu prawu, nawet przeciwko prawu logiki, siłą rzeczy prowadzi do tak surowego sądu. Swoją ideologią i swoim postępowaniem zburzył Luter istotną strukturę Kościoła Chrystusowego”.

Pozostając wiernym swemu instytucjonalnemu, rzymskiemu sposobowi myślenia, arcybiskup Parente dochodzi do następujących wniosków: „Rozdrobnienie chrześcijaństwa na miriady sekt protestanckich, rozproszonych dziś po całym świecie, dowodzi, niestety, jak nedorzecznym i nieusprawiedliwionym był czyn Lutra... Upragniony przez Lutra religijny indywidualizm jest rozdrobnieniem i awanturnictwem, w którym człowiek gubi Boga i siebie samego; hierarchiczny Kościół, trzymający się wiernie polecenia Chrystusowego, jest organiczną siłą żywotną; w nim świadome i wolne stworzenia stają się „jednym w Chrystusie”, nie gubiąc przy tym własnej osobowości”.

Choć mowa tu tylko o Lutrze, nie należy zapominać, że w rzeczywistości dotyczy to wszystkich chrześcijan, nie uznających sprzecznego z Ewangelią roli autokratycznego papieża i „jedynobawczości” Kościoła rzymskiego. Zresztą nie można bardziej zożydzić i zniekształcić istoty protestanckiego chrześcijaństwa, jak to uczynił arcybiskup Parente. Ciekawe, że gorszy się on tak bardzo rozdrobnieniem protestanckiego chrześcijaństwa, a nie widzi bardziej niepokojącego zjawiska, jakim jest dechrystianizacja krajów katolickich, jak Ameryka Południowa i... Włochy, gdzie, tuż pod okiem papieża, ponad 30% ludności do niedawna rzymskokatolickiej, nie przyznaje się do żadnej religii chrześcijańskiej.

Jedno z niemieckich pism protestanckich pisze w związku z tym, co następuje: „Gdyby ten jaskrawy sąd o Lutrze, o jego stosunku do Boga i o jego zasadzie o wolności sumienia stał się obowiązujący dla rzymskich katolików, wówczas usunięta zostałaby wszelka podstawa do dalszych rozmów nad chrześcijańskim zbliżeniem albo nawet chrześcijańską jednością, chyba że przez zjednoczenie rozumie się restaurację i podporządkowanie. Na podstawie rozycji, jaką zajmuje monsignore Parente w kurii rzymskiej, należy przyjąć, że sąd taki obowiązuje tak długo, dopóki Święte Officium, jako instytucja, albo sam papież oświadczenia tego nie zdezawuuują”.

W kierowanym przez niemieckiego jezuitę, kard. Bea, sekretariacie dla chrześcijańskiej jedności, referat arcybiskupa Parente wywołał wielki niepokój i niezadowolanie. Na ogół uważa się, że to wystąpienie przeciwko Lutrowi stanowi próbną strzał konserwatywnych kół kurii rzymskiej z jej kierownikiem kardynałem Ottavianim na czele, które w ten sposób ujawniły zdecydowaną opozycję przeciwko próbom osłabienia zasady „rzymskokatolickiej wyłączności”.

Koła zazwyczaj dobrze poinformowane donoszą, jakoby papież nie wiedział o mającym nastąpić opublikowaniu referatu Parente w „Osservatore Romano” i jakoby po tym fakcie „najwyższe czynniki” zabroniły na przyszłość publicznego ogłaszania podobnie ostrych wypowiedzi. Wspomniane już pismo protestanckie pisze w tej sprawie: „Te niedyskrete oznaczają się wielkim prawdopodobieństwem. Zarówno one, jak i ironiczne nastawienie Jana XXIII nie mogą zatuzować faktu, że w Rzymie konserwatyści i izolacjoniści zajmują w Świętym Officium, a także w sekretariacie stanu kluczowe stanowiska”.

Dodajmy od siebie: dla świata nie-rzymskokatolickiego wnika z ogłoszenia referatu arcybiskupa Parente jedna niezbita prawda. Monsignore Parente przypomina, że stary duch pogardy dla chrześcijaństwa pozarzymskiego i związany z tym duch „jedynobawczości” nadal straszy w Watykanie. Postępowa część kurii rzymskiej woli nie mówić o tym i odgrywa rolę przyjaciela „odłączonych braci”, konserwatywna natomiast część kurii daje znać o swoim bezkompromisowym stanowisku, obie zaś grupy myślą to samo. Cel jest jeden, tylko taktyka jest różna.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA



Zgodnie z dorocznym zwyczajem w dniu 1 stycznia br. życzenia noworoczne w imieniu Kościoła Polskokatolickiego na ręce sekretarza Rady Państwa, Juliana Horodeckiego złożył Ks. Biskup Ordynariusz Dr Maksymilian Rode w asyście Kapituły, w osobach Ks. Bp. J. Pękali, kanoników: ks. dr A. Naumczyka, ks. kanclerza T. Majewskiego oraz ks. rektora WSD mgr J. Gabrysza.

Zdjęcia poniższe przedstawiają fragment składania życzeń w Belwederze.



Rekolekcje przed święczeniami kapłańskimi. Puszczykówko — maj 1960 r. Stoją od lewej ku prawej ks. ks.: Gawieńczyk, Gorgol, Kuflewski, Wiśniewski; w środku prowadzący rekolekcje ks. dyr C. Jankowski.

Spowiedź publiczna w kościele w Poznaniu. Przy ołtarzu ks. kanclerz T. Majewski



Kościół parafialny w Dąbrowce

Od ostatniej rozmowy upłynęło szereg tygodni. Dawno minęły święta i weszliśmy w nowy rok. Listy nadal nadchodzą różnej treści. Muszę nadmienić, że więcej jest miłych niż kiedyś. Nasza „Rodzina” czyta także księża rzymskokatolicki, i nie tylko czytają. Gdy znajdują jakieś nazwisko z adresem piszą do tych czytelników listy.

Jedna z parafianek poznańskich nadesłała nam taki list, który otrzymała od swego byłego katechety. Napisał bardzo mądrze i teologicznie.

Ks. katecheta między innymi pisze: „Kiedy chcesz się przekonać, czy dana religia jest prawdziwa, uważaj dobrze, czy uznają ojca św. (obecnie Jana XXIII) i czy Mszę odprawia się w języku łacińskim”. Właśnie. A myśmy myśleli, że religia prawdziwa tam, gdzie wiera się w Boga w Trójcy Jedynego, w Jezusa Chrystusa Zbawiciela i Odkupiciela świata, w Matkę Boską, świętych, gdzie sprawuje się Msza św. i udziela się sakramentów św. A tu okazuje się wszystko nieważne. Najważniejsze wierzyć w Ojca św., Jana XXIII.

A my nie tylko wierzymy, my wiemy, że mieszka on w Rzymie, że jada, śpi, modli się, rozmawia i żywo interesuje się różnymi problemami współczesnego świata, jak Kuba, Algieria, Laos, a nawet zachodnimi granicami naszego kraju.

My go lubimy. Poniżej zamieszczamy zdjęcie, gdy Jan XXIII wita się z premierem Macmillanem — wyznawcą Narodowego Kościoła Anglikańskiego, któremu dłoń ścisła, nie żąda, aby całował w rękę czy w pantofel, jak to czynią

rzymskokatolicki biskupi z Polski. Dlatego my nie tylko wierzymy, my wiemy, że jest on biskupem rzymskim, że rządzi swoim Kościołem, tymi wszystkimi, którzy tego pragną. My zaś, polscy katolicy mamy swego Ojca w niebie, który jest jedynie nieomylny, a głową Kościoła i najwyższym Pasterzem jest Chrystus, co sobie wyraźnie zastrzegł i my tego zmienić nie możemy.

Skoro jesteśmy już przy Poznaniu, pragnę odpowiedzieć i millemu Czytelnikowi Panu Ulatowskiemu, którego zabolalo, że w 24 numerze Lourdes lekko drażnięto.

Wierzymy w cudowne uzdrowienie nie tylko w Lourdes, lecz nawet w Poznaniu. Dziś nie jest ograniczone czasem ani miejscem. Działa wszędzie. Wszędzie lask udziela, gdy ktoś z wiarą do Niego się zwraca.

Muszę jednak przyznać, że w najdroższych kurortach europejskich i sanatoriach można więcej spotkać wysokich dygnitarzy kościelnych niż w miejscach cudownych. Dlaczego? Nie wiem. Artykuł ks. Narbuta „Cicha noc” na pewno kończy się na str. 15, tylko trzeba odszukać. Krzyżówkę robił poznaniak, dlatego proszę ja „po kumotersku” ocenić.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciółom naszego pisma, którzy nadesłali nam życzenia z okazji Świąt i Nowego Roku, dziękujemy serdecznie.

Wszystkim także życzymy pogody duszy, zdrowia i wiary najgłębszej, absolutnej pewności, że nie jesteśmy samotni, że nad nami i naszym losem zawsze czuwa dobry Bóg.

Podziwiam Wszystkich serdecznie.

PIELĘGNACJA CHOREGO

w domu

(Ciąg dalszy)

By przygotować wyciąg wodny, zalewamy zióła letnią wodą i na 10 — 12 godzin stawiamy w ciepłe miejsce, np. przy piecu lub na płycie kuchennej, z dala od ognia. Porcję ziół przyrządzamy świeżą na każde podanie choremu. Oczywiście wszystkie leki podajemy w terminach przepisanych przez lekarza, gdyż ma to duże znaczenie, czy chory zażyje lekarstwo na czczo, czy po jedzeniu, lub przed snaniem.

Jeśli lekarz zaleci mierzenie temperatury choremu, powinniśmy to też robić zawsze o jednej porze, jeśli lekarz nie wyznaczy godzin kontroli ciepłoty, to mierzymy ją rano między godziną 7 a 8 i po południu między 18. a 19. Dla kontroli lekarza dobrze jest każdorazowo zapisywać ciepłotę chorego, gdyż obserwacja wahań dobowych ma duże znaczenie diagnostyczne. Zależnie od rodzaju choroby i ogólnego stanu chorego lekarz przepisuje mu odpowiednią dietę. Mówi, co mu można podawać, a co jest szkodliwe. Dla pamięci warto to sobie zanotować. W niektórych schorzeniach, jak np. wreczka żółciowego, wątroby, nerek, przy wrzodzie żołądka i cukrzycy dieta ma zasadnicze znaczenie w kuracji chorego. Każde z tych schorzeń ma specjalną dietę. Ogólnie biorąc, choremu należy podawać pokarmy lekkostrawne: mleko, jajka, potrawy mączne, twaróg, jarzyny, owoce, chude mięso, drób. Unikać zaś należy potraw wzdymających i ciężkostrawnych jak: groch, fasola, kapusta, cebula, mięso smażone, smalec, marynaty itp. Choremu gorączkującemu, który pocąc się traci dużo wody, podajemy sporo napojów, raczej w ma-

łych ilościach, lecz często, by nie przeciążać nerek i serca. Najlepiej gasi pragnienie przestudzona, lekko osłodzona herbata z cytryną. Ciężko choremu lub choremu nie mogącemu unosić głowy, np. chorzy w gipsie (przy schorzeniach kręgosłupa), płyny podajemy przez specjalny pojniczek lub w czajniczku od herbaty. Prawie wszyscy chorzy cierpią na brak apetytu i „kapryszą” przy jedzeniu. W miarę możliwości należy więc posiłki urozmaicać i stosować się do życzeń chorego.

Podawać posiłki musimy bardzo regularnie, najlepiej na tacy przykrytej białą serwetką. Podany posiłek musi wyglądać estetycznie, by zachęcał do jedzenia. Jeśli chorego musimy karmić, kładziemy mu serwetkę pod brodę, siadamy z jego prawej strony (nie na łóżku, a na krześle — łóżko jest tylko dla chorego, o tej zasadzie pamiętajmy zawsze!) i trzymając talerz od spodu lewą ręką, karmimy go prawą. Karmimy powoli, by chory mógł wszystko dobrze pogryźć. Sen dla chorego jest bardzo ważny. Po obiedzie chory musi odpoczywać półtorej do dwu godzin, dobrze jeśli się prześpi. W tym czasie nie pozwalamy na żadne odwiedziny! Odpoczynek nocny powinien trwać 8—10 godzin. Przestrzegać się powinno regularności snu. I jeszcze jeden ważny czynnik w pielęgnacji chorego.

Dr A. Maluszyńska

SAMOTNY DZIENNIKARZ pilnie poszukuje niekrępującego pokoju umebowanego w centrum Warszawy na okres kilku miesięcy. Oferty kierować: Redakcja „Rodzina” Warszawa, ul. Wilcza 31 „Mieszkanie”. Dzwonić 21-74-98.



„ZIARNA BOŻE”

To zbiór rozważań religijno-społecznych, w których autor Ks. Biskup Dr Maksymilian Rode omawia różne problemy życia współczesnego w świetle ewangelicznej prawdy. Konferencje te, jak brzmi podtytuł, winny znaleźć się w każdym domu.

Do nabycia w WLR Cena zł 27.—

CZYTELNICY!

Propagujcie swoje pismo. Przesyłajcie adresy Waszych Przyjaciół, Sympatyków „Rodziny” i „Posłannictwa”, którym wysłamy egzemplarze okazowe.

Wydawca:
Wydawnictwo Literatury Religijnej
Redaguje Kolegium
Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Telefony: 8-97-84; 21-74-98.
Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędę Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.
Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104.
Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Włóksłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 20. S-74

KALENDARZYK TYGODNIOWY NA 5 TYDZIEŃ ROKU od 29 stycznia do 4 lutego 1961

	Wschód słońca	Zachód słońca
29 N Siedemdziesiątnicy (Starozap.), Franciszka Sal., Zdzisława	7,24	16,15
30 P Martyńcy, Macieja	7,22	16,17
31 W Jana Bosco, Marceli wd.	7,21	16,19
1 Ś Ignacego, Brygidy	7,19	16,21
2 C Oczyszcz. NMP, Felicji	7,18	16,23
3 P Błażeja, Oskara	7,16	16,25
4 S Andrzeja Corsini	7,14	16,26



W sierpniu 1961 r. w Edynourgu odbedzie się festiwal, w którym wezmą udział burmistrzowie lub przewodniczący rad narodowych 26 miast — stolic państw.

*

Wśród plemion hinduskich w górach utrzymuje się jeszcze niewolnictwo. Rząd indyjski wyasygnował 25 tys. rupii na cele wykupu niewolników, upoważniając przedstawicieli władz do wypłacenia każdemu właścicielowi, który uwolni jednego niewolnika, rekompensaty w wysokości 500 rupii.

*

Departament do odsalania wody morskiej powstał w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych USA. Niektóre okręgi USA cierpią na brak wody do picia i na potrzeby przemysłu. Rozpoczęto więc budowę 5 zakładów, które będą odsalać wodę morską do tych celów.

*

W dniu 20 stycznia br. J. Kennedy objął urząd prezydenta USA.



Pierwszą polską maszynę elekronową, tłumaczącą teksty z języków obcych oraz rozwiązującą wiele trudnych problemów wyższej matematyki i techniki buduje PAN. Wiele podzespołów nowej maszyny zostało już wykonanych. Prace przy budowie zostaną zakończone w połowie 1962 roku.

*

W Sandemierzu trwają prace archeologów i antropologów. Na dziedzińcu kościoła św. Jakuba odsłonięto trzy warstwy grobów prawdopodobnie najstarsze pochodzą z XII i XIII w. Wśród odkopanych szkieletów znajduje się kilka ze śladami cięcia szabli oraz kilka, w których kręgosłupie tkwiły groty strzały tatarskiej. Należy tu przypomnieć, że w 1260 r. w czasie drugiego napadu Tatarów na Sandemierz większa część mieszkańców została wymordowana. Odkryte grobowce pochodzą prawdopodobnie z tego okresu. (b)

Chłopiec wyjmujący
cierni — rzeźba rzymska



Bukowina Tatrzańska

Fot. J. Kuruliszwili



WIELKIE ROCZNICE ŚWIATOWEJ KULTURY

WZOREM lat ubiegłych Światowa Rada Pokoju uchwaliła zorganizowanie w 1961 roku specjalnych wieczorów literackich, konkursów czytelniczych i sesji naukowych poświęconych życiu i działalności twórców, których dzieła stanowią dorobek ludzkości.

W końcu stycznia br. przypada 400 rocznica urodzin Franciszka Bacona, angielskiego filozofa i męża stanu, ojca filozofii empirycznej.

W marcu br. obchodzona będzie 100 rocznica śmierci Tarasa Szewczenki, ukraińskiego poety narodowego, malarza, twórcy nowoczesnej literatury ukraińskiej.

W bież. roku mija 2500 rocznica urodzin wielkiego filozofa greckiego Heraklita z Efezu, jednego z pierwszych filozofów.

Osobne miejsce w tegorocznych obchodach zajmują uroczystości związane z 150 rocznicą śmierci Henryka v. Kleista, niemieckiego poety i dramaturga okresu romantyzmu.

W październiku mija 150 lat od śmierci Franciszka Liszta, węgierskiego kompozytora, pianisty, dyrygenta i publicyisty okresu neoromantyzmu, najbardziej wszechstronnego muzyka XIX wieku.

W listopadzie obchodzona będzie 250 rocznica urodzin rosyjskiego uczonego-przyrodnika i poety Michała Łomonosowa.

Wreszcie w roku bież. obchodzić będziemy 900 lecie urodzin arabskiego matematyka Abubaker Ibon Tufail'a, 450 rocznicę urodzin hiszpańskiego matematyka, filozofa i geografii oraz lekarza w jednej osobie Milguel Servet Y Reves'a, 400 rocznicę urodzin poety koreańskiego Pak In Ro, oraz 100 rocznicę urodzin

wielkiego filozofa hinduskiego Rabindranath Tagore, założyciela uniwersytetu w Santiniketa (koło Kalkuty), laureata nagrody Nobla w 1913 r., 150 rocznica urodzin Domingo Faustini Sarmiento, pisarza argentyńskiego, działacza oświatowego, polityka, dyplomaty i wreszcie prezydenta Argentyny, autora powieści i podręczników naukowych będzie szczególnie uroczyste obchodzona przez kraje Ameryki Łacińskiej.

Wśród obchodów kulturalnych 1961 r. czić będzie cały świat 100 rocznicę urodzin Fridjofa Nansena, podróżnika i przewodnika norweskiego, najwybitniejszego badacza krajów polarnych, który w 1922 r. otrzymał nagrodę Pokojową Nobla.

